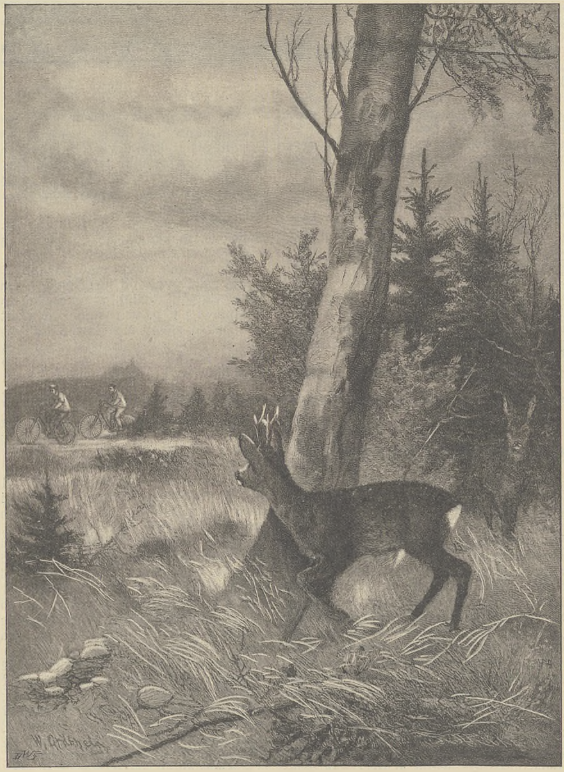
Łowiec Polski.

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 100

№ 10. | Warszawa, 3 (16) maja 1903 r. | Rok V.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



Wiosenne spotkanie.

SARNA

(Cervus capreolus)

przez Wiktora Stephana.

(Praca nagrodzona I nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa).

(Ciąg dalszy).

Zadawanie karmy w zimie przy takim podziale, może być odpowiedniej rozdzielone, a na liniach samych można częścią uprawiać rozmaite zboża, a częścią podsiać odpowiednie gatunki traw i koniczyn, które stanowić będą dla sarn, tak w lecie, jak i w zimie, pożądaną, różnorodną karmę. Nadto, linie te wysadzi się odpowiednio bulwami (Topinambur) i dzikiemi, owocodajnemi drzewami, które również dostarczać będą smacznego pożywienia.

Trwałe rośliny pastewne, które i na ubogich gruntach dobrze się udają, jak „Groszek leśny—Wagnera", trwały łubin i t. p., również z korzyścią na brzegach linij uprawiane być mogą.

W zimie, kiedy na śniegu utworzy się skorupka lodowa, która utrudnia sarnom przenoszenie się z miejsca na miejsce, to owe, ze śniegu oczyszczone linie stanowić będą ulubione arterye komunikacyi.

Oczyszczanie tych linij po każdym silniejszym opadzie, pługiem odpowiednio urządzonym, jest rzeczą konieczną.



Fig. 4. Pług prowizoryczny.

Oprócz tych naturalnych źródeł pożywienia, często już z początkiem zimy okaże się potrzeba zadawania karmy.

W naszych lasach zadaje się doborową koniczynę z najlepszym skutkiem, przeważnie przez proste przywiązywanie do odpowiednich drzew przy ścieżkach.

Jarzma są również bardzo dobre, zwierzyna jednak potrzebuje dłuższego czasu, aby się z niemi obznajomić, i dlatego już w lecie powinny być w miejscu przeznaczenia ustawione, aby sarny do nowego widoku przyzwyczaić.

Jarzma takie zbudowane być mogą przez pierwszego lepszego siekiernika. Głównie na to zwrócić uwagę, aby właściwe jarzmo t. j. drabinki, nie wyżej jak łokieć od ziemi były osadzone, gdyż sarna unosi niechętnie głowę do góry, a także, im drabinka niżej, mniej paszy się niszczy przez wyciąganie.

Daszek nad jarzmem założyć możliwie szeroko i pamiętać o tem, aby śnieg z niego zgarniano, gdyż w czasie odwilży, ściekająca woda byłaby dla sarn rzeczą bardzo nieprzyjemną.

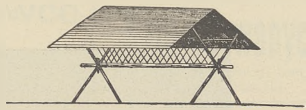


Fig. 5. Jarzmo.

W jednym z wydziałów urządzono 10 sztuk jarzm z okrąglaków i te mają 3 łokcie wysokości, $2^3/_4$ łokcia długości, krokiewki $1^1/_2$ łokcia długie, dach gontami kryty. Drabinki ze szczebli laskowych, $3^1/_2$ cala od siebie odległych, dlatego tak gęstych, aby wypadkiem rogacz głowy między szczeble nie włożył i rożków nie uszkodził.

Jeżeli szczeble w drabince są nieodpowiednio ustawione, to zdarza się, że rogacz włożywszy głowę w drabinkę, nawet udusić się może.

Że jarzma takie stać powinny w miejscach suchych, zakrytych od mroźnych, wschodnich i zachodnich wiatrów, dalej, w miejscach wystawionych ku południowi i t. p. to rozumie się samo przez się.

Dokąd sarny z zadawaniem karmy nie są oswojone, to zaleca się jaknajgęściej przywiązywać karmę na każdej ścieżce, pod szeroko rozgałęzionemi drzewami i t. p. Około takich drzew śnieg odmiatać,

Z polowań we Francyi.

(Ciąg dalszy).

Niema chyba zwierzyny, którąby łatwiej było wypchnąć na dane stanowisko, jak bażanty. Jeśli więc właściciel polowania chce uhonorować którego ze swych ważnych gości, dość jest, aby ją postawił na jednym końcu linii, a nagance z przeciwnego końca kazał iść prędzej. Bażanty, jak to wyżej wspomniałem, niechętnie się zrywają, lecz na nogach starają się wyciec; kręcą się więc wzdłuż linii, która odgrodzona jest żywopłotkiem, trudnym do przebycia na piechotę i w końcu większość ich dostaje się do kąta przed stanowiskiem odróżnionej osoby, zkąd, jak z matni, zrywać się muszą, gdy je naganka przyprze do muru (a raczej do żywopłotu). Stosunek będzie taki, że, jeśli odznaczony gość zabije 40 sztuk na stanowisku, jego sąsiad będzie ich miał 25, następny 15 lub 10, a inni zaledwie po kilka sztuk zabiją. Ten sam rezultat można osiągnąć, stawiając faworyzowaną osobę pośrodku linii myśliwych i puszczając nagankę klinem. W ten też sposób postępują wszyscy właściciele większych polowań, gdy mają na swych łowach kogoś z książąt krwi lub jaką ważną osobistość ze świata dyplomatycznego. Łatwo zrozumiemy, dla czego cesarz niemiecki na zeszłorocznych polowaniach na Szląsku zabijał tak znaczny procent, bo prawie $^1/_3$ wszystkich zabitych bażantów.

Polowania ławą odbywać się tylko mogą na porębach, rzadkiemi krzakami porosłych, lub też w laskach specyalnie na ten cel urządzonych, w których myśliwi postępują wązkiemi duktami, umyślnie na ten cel poprzecinanemi. Podobno w części lasu Rambouillet, należącej do polowań prezydenckich, takie dukty są urządzone. Ława kończy się zawsze przy drucianej siatce lub przy parkanie, gdzie też przyparte ptaki najwięcej się zrywają, nie mogąc ciec dalej.

Strzał do bażanta podrywającego się jest zwykle bardzo łatwy, o ile myśliwy nie znajduje się w gąszczu. Natomiast strzały na nagance bywają trudne, a niekiedy nawet bardzo trudne, gdyż linie są wązkie i korony drzew schodzą się nad nią. Niektórzy z właścicieli polowań starają się jeszcze strzały utrudnić w ten sposób, że stawiają myśliwych w dość głębokich, a niezbyt szerokich dolinkach. Bażanty, pędzone przez nagankę, przelatują z jednej góry na drugą na tak znacznej wysokości, że strzały do nich należą do prawdziwych majstersztyków. Ten rodzaj polowań istnieje w Ferrières u bar. Rothschilda i w Marolles u pani Raoul-Duval.

aby tym sposobem pobyt sarn przy paszy uprzyjemniać.

Gdy się sarny do zadawania karmy przyzwyczają, to lepiej będzie według okoliczności zwierzynę zcentralizować i potworzyć odpowiednie ostępy, czyli rewiry.

W takich rewirach na miejscach (stanowiskach) dogodnych urządzić jarzma. Tutaj jednak należy sarny obserwować, czy niema między niemi ucisku, gdyż w takim razie, zwyczajnie młodsze sztuki bywają do karmy niedopuszczane. Aby złemu zaradzić, najlepiej jest nieopodal, na 30 do 50 kroków, postawić drugie jarzmo, dla młodych. Czyli innemi słowy, jeżeli mamy w pewnym lesie 20 miejsc, obranych do zadawania karmy—to jarzm powinniśmy ustawić 40, czyli po dwa, niedaleko jedno od drugiego.

Wystrzegać się natomiast układania paszy, zwłaszcza koniczyny, gdziekolwiek kupkami na śniegu, gdyż nią sarny gardzą i wcale do niej się nie fatygują.

W niektórych miejscowościach, jako szczególnie pożywną karmę, zadają w żłobki krajany chleb, specyalnie dla zwierzyny pieczony. Chleb ten składa się z 40% pszennych otrąb, 27% śrótowanego bobiku, 27% pośledniej, pszennej mąki, 2% soli i 4% dwufosforanu wapna, co wszystko razem wypicka się podobnie jak chleb, a po zupełnem wystygnięciu rozdrabnia i zadaje.

Funt wyżej opisanego chleba kosztować może od 1 do 2 kop., a na dzień na sztukę potrzeba pół funta.

Chleb taki jest wprawdzie dla sarn przysmakiem, ale kłopotliwe wypiekanie tegoż na wielką skalę, trudne jest do urzeczywistnienia. Jakkolwiek jest to rzeczą stosunków miejscowych, można jednak przyjąć w przecięciu, że na każde 100 morgów lasu powinno być jedno jarzmo do zadawania karmy i jedna lizawka, a ewentualnie gdzie ziarno zasypywane bywa, także od wpływów atmosferycznych stosownie ochroniony żłobek.

Kończąc o hodowli, nadmieniam jeszcze raz, że gdziekolwiek zwierzynie karmę się zadaje, bez względu na to, czy mało, czy dostatecznie, dla dobra zwierzyny jest rzeczą najważniejszą, aby karmę zadawać wcześnie około połowy listopada i dostarczać do późna, do końca kwietnia, a właściwie do czasu, kiedy już żadna sarna z zadawanej karmy nie korzysta.

W dnie mroźne i zawieje kwietniowe niejedna jeszcze sarna przyjdzie do jarzma, zwłaszcza jeżeli będzie owsem w snopie założone.

Szczególnie dbać o to, aby karma zadawaną była jaknajdłużej na wiosnę, gdyż w tej porze zmiana paszy, zmiana włosa, wysoka ciężarność kóz, rozwój rogów i rogaczy etc., to wszystko razem stanowi dla sarn chwilę najniebezpieczniejszą. Wiadomą zresztą jest rzeczą, że wszelkie przejścia nagłe z zielonej paszy do suchej i odwrotnie, każdy organizm zwierzęcy ze szkodą odczuwa, a szczególnie delikatna sarna.

Rozumie się samo przez się, że jarzma i miejsca, gdzie się karmę zadaje, należy codziennie zwiedzać, raz dlatego, aby zadawać świeżą karmę, gdyż codzienne zadawanie jest najodpowiedniejsze, a po drugie, żeby ścieżki i miejsce choć na 10 łokci obok jarzma ze śniegu oczyścić, a zwierzynę nieco w ruch wprowadzić, co mianowicie w trwałe mrozy może mieć doniosłe znaczenie.

Sarny bowiem układają się zwyczajnie zaraz obok jarzma, a jeżeli jest większe zimno i śnieg nieodgarnięty, to dłuższe leżenie w zamarzniętym śniegu złe skutki przeziębienia za sobą pociągnąć może.

(D. c.n.)

Sztuczne wylęganie i hodowla kuropatw.

(Dalszy ciąg).

Jeżeli tylko spostrzeżemy pierwsze objawy drapania się kury, powinniśmy się postarać, aby kura mogła się należycie w piasku lub popiele wypaprać i wykąpać, dodając do piasku pewną ilość perskiego proszku lub oczyszczonej siarki. Można także miejsca pod skrzydłami posypać perskim proszkiem, gdyż tam przeważnie obierają sobie robaki swoje siedlisko.

W większych rewirach, w których rok rocznie bywa większa ilość jaj kuropatwich zbieraną, są już urządzane stale rewiry do pomieszczania gniazd i ogrodzenia do hodowli wyklutych kuropatewek. Ptaszarnie takie ogrodzone są siatkami z gęstego drutu, aby za-

Z kolei rzeczy przejść muszę do królika, tej prawdziwie narodowej zwierzyny francuskiej. Zwierzątko to, istna plaga krajów, które zamieszkuje, rozmnaża się, jak wiadomo, z niezwykłą łatwością i człowiek, mimo całej energii, widzi się bezsilnym wobec tego szkodnika, który krainy całe zalał, niszcząc młode drzewostany w lasach i rośliny uprawne w polu. Wszędzie go pełno, wszędzie widać jego nory: po lasach, po polach, w rowach przydrożnych, po skłonach parowów. Niewielki, szary, ruchliwy, posiada w sobie takie zapasy energii życiowej, że z nim konkurować nie może inna zwierzyna, a i człowiek dzięki tylko nieustającej czujności i rok cały trwającym środkom zapobiegawczym, jest w stanie ograniczyć rozmnażanie się jego, lecz wytępić go nie może. Prawa wszystkich krajów postawiły go na indeksie, dozwalając tępić go wszelkiemi sposobami przez rok cały, a mimo to maleństwo to drwi sobie ze swych niszczycieli i trudne do ocenienia krzywdy im wyrządza. Panowanie swe wraz z kulturą rozciąga coraz więcej, posuwając się z zachodu na wschód. Już od lat dziesięciu przedostał się do zachodnich części Królestwa Polskiego, a za lat 50 prawdopodobnie kraj nasz zaleje, jeśli go Wisła w swym pochodzie na czas jakiś nie wstrzyma. Przyjrzyjmy się mu, bo to może będzie dla nas „zwierzyna przyszłości".

Królik jest o połowę mniejszy od zająca i posiada sierść, wpadającą więcej w popielaty kolor; uszy też i nogi ma stosunkowo znacznie krótsze od zająca. Nie przeszkadza to bynajmniej, że na tych krótkich nóżkach biedz może tak szybko, jak kula, a charakterystyczną jego cechą jest, że w największym pędzie skręcić może młynka na miejscu, podobnie, jak to lis czyni. Przyzwyczajony do umykania w gąszczu, gdzie na każdym kroku zmieniać musi kierunek, gdy się wydostanie na otwarte pole, dwudziestu metrów w prostej linii nie przebieży, lecz rzuca się ciągle to w prawo, to w lewo. To też w polowaniu na pomyka strzał do niego jest bardzo trudny i często zdarzy się myśliwemu, że huknie w to miejsce, gdzie już królika niema.

Swemi czarnemi ślepiami widzi też lepiej, aniżeli zając, i każdy ruch podejrzany jest dla niego sygnałem do odwrotu. Chyłkiem podsuwa się do linii i tutaj czas jakiś nieruchomie pozostaje, tak podobny kolorem do otaczających przedmiotów, że go prawie dostrzedz niepodobna. Niech się tylko myśliwy do strzału poruszy, już zniknął, jak kamfora, i śladu z niego nic pozostało.

W kotlinie dosiaduje tak twardo, że często na polowaniach nadeptany, rusza dopiero z pod nóg. O ile na nagankach ten jego zwyczaj życie mu ratuje, o tyle przy polowaniu z gończemi pieskami (bassetami) przeciwnie staje się bezpośrednią przyczyną jego śmierci, bo go pieski, węchem wiedzione, w kotlinie nakryją i zaduszą.

Ma też królik jeszcze jeden sposób ratowania swego życia, a mianowicie ucieczkę do nory, jeśli się

pobiedz wkradaniu się myszy, łasic i innych szkodników, i uniemożebnić wymykanie się piskląt.

Siedzące kury wymagają troskliwej i systematycznej opieki; należy dopilnować, aby codziennie na pół godziny opuszczały gniazdo, celem jedzenia i picia, wypaprania się w piasku, wogóle przewietrzenia się. Kury, które same z siebie nie zeskakują z gniazda, należy podniecić do tych czynności, zwracając główną uwagę, aby ten czas znajdowały się w otwartem miejscu z czystem powietrzem.

W pierwszych dniach nasiadania, skoro kura opuszcza gniazdo, należy jaja czemś cieplem nakryć, w postaci np. kawałka flaneli; po 10 dniach nakrywanie to jest już zbytecznem. W ostatnich dniach nasiadania, kiedy wylęganie jajek jest już na ukończeniu, kury i dłuższy czas mogą pozostać na wolności. Kury wprawne i chętne do nasiadania, same już powracają do gniazd; oporniejsze i niedbałe należy napędzać do gniazda.

Podczas nasiadania jajek kury powinny mieć spokój zapewniony i pozostawać odosobnione od innego drobiu. Należy zwracać uwagę, aby w blizkości pomieszczenia do wylęgania, nie odbywały się lub ograniczone zostały wszelkie czynności gospodarstwa, odbywające się z hałasem i stukaniem, które niepokoją i płoszą kury.

Pomieszczenia te nie powinny mieć za dużo światła i wogóle pół-zmrok jest więcej wymagany, który łatwo można osiągnąć, zakrywając okna jakąś oponą.

Pękanie skorupek i wyklucie kuropatewek następuje po 22 — 24 dniach; u dobrze wysiadujących kur zdarza się wyklucie o 1 dzień wcześniej, gdy u niewprawnych opóźnia się znowu o 1 dzień.

Po wylężeniu kuropatewki powinny być przeniesione do specyalnie urządzonych skrzyń obszernych, które posiadają dwa oddziały, odgrodzone drewnianemi palikami. Skrzynia taka, lub pudło, powinna mieć wysokości 40 — 50 cm. z dnem, czyli spodem o powierzchni 2—3 metrów □. Przegrody ze szczebelków w urządzeniu przedziałów używa się w tym celu, aby pisklęta każdej chwili mogły przedostawać się do kury— rodzicielki, a winny one być odpowiednio szerokie, gdyż wązkie przedziałki z gęsto umieszczonych szczebelków uniemożliwiają kurom przejście do kuropatewek.

Skrzynie te hodowlane są zaopatrzone w przenośny daszek dla ułatwienia wsadzania kur i młodych piskląt. W przedziale dla kuropatewek w pośrodku można urządzić rodzaj zasuwy na zewnątrz w tym celu, aby ze swego pomieszczenia kuropatewki można wypuszczać do ogrodzenia obszerniejszego, dotykającego do przedziału, a urządzonego z drobnych palików drewnianych lub siatki drucianej. Pomieszczenie takie względnie do ilości kuropatewek, bywa od 1 do 2 metrów szerokie i długie. Spód skrzyń hodowlanych należy wysypywać drobnym piaskiem, który potrzebny jest i kurom i kuropatewkom do trawienia i rozdrabniania części pożywienia.

Tak, jak już zalecaliśmy czystość i porządek w koszach, również i skrzynie hodowlane powinny być codziennie oczyszczane. Przez dzień stawia się je w ogrodzie lub w parku na murawie, krótko strzyżonej, na noc zaś umieszcza się w zacisznem miejscu, aby nie było chłodu i przeciągów.

Dla 50—80 kuropatewek wystarcza 2—3 skrzyń hodowlanych. W ptaszarniach, na szeroką skalę urządzonych, budują już specyalne duże klatki, w których pomieścić można od 200 — 300 kuropatewek, ustawiane one bywają zawsze w stronę południa, i samo przez się rozumie się, że dodatkowe pomieszczenia do wybiegania, z drewnianych palików lub siatki drucianej, bywają odpowiedniej wielkości. Woliery te naturalnie są odpowiednio ogrodzone, aby pisklęta mogły swobodnie biegać, a były zabezpieczone równocześnie przed zakradaniem się drapieżników.

Nadmierna wilgoć i zimno są wielkimi nieprzyjaciołmi kuropatewek; starać się przeto trzeba odpowiednio je zabezpieczyć. Jakkolwiek z chwilą oziębienia się powietrza lub gdy deszcz padać zaczyna, pisklęta przechodzą zaraz do przedziału kury i szukają ciepła i osłony pod skrzydłami matki, należy jednakowoż dość wcześnie skrzynie hodowlane przenieść w miejsce, zapewniające i osłonę i ciepło; a gdy ta czynność opóźnioną została, kuchnia lub inne ciepłe schronienie będzie najodpowiedniejsze, bo biedne pisklęta wcześniej ogrzane wyschną.

Jak podczas nasiadania, tak i przy opiekowaniu się kury w przedziale skrzyni hodowlanej trzeba dbać o to, aby kura kilka razy dziennie opuszczała swoje pomieszczenie dla przewietrzenia się, wyciągnięcia zesztywniałych członków, wypaprania się w piasku, wogóle dla odbycia naturalnych funkcyj.

---

ona gdzieś w blizkości znajduje. W pośpiechu nie zawsze do swej własnej zdąży uciec, lecz kryje się do pierwszej lepszej, jaką na drodze spotka. Gdy więc taka nora na głównym przesmyku się znajduje, nieraz nabije się w niej królików aż po same brzegi, a ostatni czasami do połowy na wierzchu sterczy i łatwo rękami się wziąć daje. Pamiętam, że razu pewnego, polując w Montresorze z bassetami, trafiliśmy na taką norę, z której przy pomocy łasiczki *(furet)* wyparowaliśmy aż 16 królików. Część ich gajowy ręką z nory powyciągał, a resztę postrzelaliśmy, gdy przed łasicą na zewnątrz uciekały.

Z powyższej, krótkiej charakterystyki królika łatwo wywnioskować możemy, że zwierzątko to wogóle jest trudniejsze do upolowania, aniżeli zając. I w samej rzeczy na polowaniach pada ich mniej w stosunku do ogólnej ilości w danym rewirze, aniżeli naszych szaraków. Mimo to widziałem autentyczne sprawozdanie z polowań, na których padło przeszło 1000 sztuk jednego dnia, z czego możemy mieć pojęcie, jaka ich tam masa być musiała.

Najpospolitsze sposoby polowania na królika we Francyi są: polowanie z łasiczką *(furet)*, naganki, sztrejfy, polowanie z bassetami i na pomyka. Z nich wszystkich typowym, francuskim sposobem jest polowanie z łasicą i dlatego bliżej postaram się go opisać w przypuszczeniu, że nie wszyscy z naszych czytelników są z nim obznajmieni.

Zwierzątko, używane do tych łowów, niewłaściwie nazywane bywa przez pisarzy polskich łasiczką, gdyż jest to tchórek (*Foetorius furo*), nikt jednak nie wie, czy to jest gatunek odrębny od tchórza zwyczajnego (*Foetorius putorius*), czy tylko jego udomowiona odmiana. Faktem jest, że zwierzątko to w stanie domestykacyi znanem jest z najdawniejszych czasów. Aristoteles nazywał je *ictis*, Plinijusz zaś — *viverra*. Za panowania cesarza Augusta króliki tak się rozmnożyły na wyspach Balearskich, że mieszkańcy udali się do tego monarchy z prośbą o pomoc. Cesarz posłał im kilka *viver*, które puszczano do nor króliczych, a umykające szkodniki łowiono sieciami. Toż samo mówi Strabon o Hiszpanii, gdzie króliki wyrządzały straszne szkody wśród pól uprawnych. Na prośbę mieszkańców rząd przysłał t. z. koty afrykańskie (furety), przy pomocy których tępiono szkodniki. Za czasów panowania Maurów, nazywano furety—*furo*, a Albert Wielki wspomina, że w tej epoce spotykało się ich w Hiszpanii mnóstwo, zawsze jednak tylko w stanie domestykacyi.

(D. c. n.)

Jan Sztolcman.

Z chwilą wypuszczenia kury na wolność należy skrzynie wyczyścić i następnie wysypać świeżym piaskiem. Naturalnie trzeba uważać, aby nie zapuścić wilgoci w przedziałach, która tak szkodliwą bywa dla młodych kuropatewek, i dokładnie od czasu do czasu zrewidować, skrzynię czy nie zalęgło się robactwo, które zapuścimy w zaniedbaniu wysadzania kury. Jeżeli spostrzeżemy te zgubne skutki zaniedbania, należy urządzić dezynfekcyę, którą można uskuteczniać, kadząc siarką na odłamku talerza lub knotki, specyalnie spreparowane, napojone siarką. Po wykadzeniu, skrzynia powinna dłuższy czas pozostawać na powietrzu, aby pozbyła się dusznego i zabójczego zapachu.

Obok opieki i starannego pielęgnowania, odgrywa ważną rolę w sztucznej hodowli kuropatw karmienie i odżywianie. Skoro nastąpi wyklucie piskląt, 10—20 godzin należy je pozostawić w zupełnym spokoju kurze-rodzicielce, która je naturalnem ciepłem ogrzeje i zupełnie oczyści i wysuszy. Karmienie podczas tego pierwszego okresu jest zbyteczne, gdyż pisklęta trawią jeszcze resztki opony żółtka, wyciągnięte na wierzch przez sznurek pępkowy. Strawienie jego następuje dopiero po 30 — 36 godzinach. U kuropatewek, wylężonych na wolności, strawienie wiązanki pępkowej następuje znacznie wcześniej, dowodem czego jest bieganie kuropatewek ze staremi w kilka godzin po wykluciu.

Przekonawszy się, że pisklęta już przez matkę są zupełnie oczyszczone i ogrzane, można przystąpić do karmienia. Najlepszą i najodpowiedniejszą karmę przedstawiają świeże jajka mrówcze; chętnie do nich młode pisklęta się zabierają i łatwo są strawne, a wywołują rozwijanie się i szybkie wzrastanie młodych ptaszków.

(Dok. nast.)

KILKA UWAG
O REPRODUKCYI I POMIOCIE,
ORAZ
obchodzeniu się z suką i szczeniętami.

(Dokończenie.)

Myśliwy, nie umiejący psa wyhodować i wytresować, nie posiada przymiotów, koniecznie przysługujących prawdziwemu myśliwemu, właśnie bowiem nie chce mu się myśleć, a taki nie potrafi też umiejętnie zażywać psa już wytresowanego, jakiego wartość, tak wrodzoną, jak nabytą, tylko zepsuje.

Są u nas dzielni i zawodowi nemrodzi, ale stosunek ich jest zbyt mały do ogromnej większości dyletantów, sztucznie wyszrubowanych tylko na myśliwców. Ci ostatni, po większej części prowadzą szpetną frymarkę psami myśliwskiemi. Ciągłe zamiany, nabywania, przygodne hodowle i spekulacye, praktykowane przez nich, nie wpływają dodatnio na psy, bałamucone tego rodzaju tranzakcyami, zmuszone do obcowania ze zmieniającemi się wciąż temperamentami — i co dziwnego, że z najlepszego nieraz, a przynajmniej mogącego być najlepszym, dajmy na to, pointra — pozostanie w końcu ogłupiałe zwierzę. Myśliwy taki, zdolny jest wprawdzie porozumieć się z psem nabytym, niby trochę lepiej, niż gęś z prosięciem, ale nie zmieni stosunku lichego sługi do pana *et vice versa*, gdy tymczasem myśliwy i pies to dwaj zawodowi koledzy.

Oddając łaskawym czytelnikom odchowane już szczeniaczki, wdrożone do obróżki i sznureczka długiego na kilka metrów, ażeby zapewnić pożytek przechadzkom i korzyść dalszym naukom, wrócimy się jeszcze do początków naszej pogawędki, dla dopowiedzenia i zanotowania paru luźnych, a jednak niepozbawionych interesu, kwestyj.

Zrobiono mi poufnie uwagę, może poniekąd i słuszną, że, mówiąc o reprodukcyi, zalecałem dokładanie wszelkich starań, ażeby podczas cieczki rasowej pierwiastki, dało mi pozyskać reproduktora pełnej krwi, a nie wskazałem znamion, po których możnaby było przekonać się o istotnej jego czystości, zwłasza gdyby mogły nastręczać się niejakie wątpliwości.

Zapewne jest to sprawa poważna, ale, jeżeli się ma do czynienia z repropuktorem legitymowanym, nie może być kwestyonowaną. Inna rzecz, jeżeli się ma do czynienia z osobnikiem bez dokumentów, niewiadomego pochodzenia, a jednak o pozorach rasowych, z czem w naszych czasach i stosunkach (obfitujących w wypadki przywłaszczania sobie cudzych psów lub nabywania tychże od złodziejów) łatwo spotkać się można. W takim wypadku należy oprzeć się na eksperymencie i pozornego rasowca przedewszystkiem związać z suką absolutnie nierasową. Jeżeli w potomstwie okażą się wiernie przymioty i skład ojca, możemy być pewni jego pełnokrwistości.

Wielu amatorów myśliwych utrzymuje, iż za reproduktora lepiej użyć psa nawet nierasowego, jeżeli jest kształtny, aby tylko miał wysokie cnoty myśliwskie, niż rasowego, źle ukształtowanego. Są oni w błędzie, przeciwnie bowiem, roztropniej będzie użyć mniej dorodnego, a rasowego, niż kształtnego nierasowca gwoli jego przymiotów myśliwskich; w następstwie bowiem, snadniej jest odpowiednim doborem poprawić usterki w kształtach rasowego, niż w nierasowym utrwalić dobre przymioty ojca.

Zaznaczyliśmy na początku naszego artykułu, niewłaściwość wiązania starego reproduktora, choćby nawet wartościowego, z młodą suką, pomijając wypadki łączenia przestarzałych reproduktorów ze staremi sukami. Otóż należy pamiętać, że owoc takiego połączenia, chociażby oboje rodzice byli wysokiej rasy, właśnie daleko pada od jabłoni; jest drobny, a jeżeli nie drobny—to zawsze drobniejszy, mniej dorodny, słabowitszy, mniej inteligentny, z obniżoną energią, jak i bystrością celnych zmysłów i z różnemi zwyrodnieniami, świadczącemi o jakiemś *powstrzymaniu w rozwoju*.

Niedawno miałem sposobność poznać charakterystyczny wypadek, który mnie ugruntował w opinii, jaką Szanowna Redakcya w Nr. 2 „Łowca Polskiego" z r. b. raczyła zakwestyonować.

Nie chciałbym twierdzeniom tego rodzaju nadawać cechy bezwzględnej pewności, jeżeli mogą być wątpliwe, ani zasłaniać się tarczą *„errare humanum est"*, zwłaszcza wobec wielu, nie dających się na razie wytłumaczyć, zjawisk; dlatego zakwestyonowanie to niechaj trwa w swojej mocy, ale niech ono będzie pobudką i zachętą do ściślejszych i systematyczniejszych badań dla wszystkich myśliwych dobrej woli, a osobliwie dla tych, których obserwacyom mogą do pomagać przyjazne okoliczności. Uważny badacz w ciągu, dajmy na to, lat trzydziestu mógłby dostatecznie stwierdzić rolę atawizmu, *minimum* na 65 pokoleniach. Kilku takich badaczy najbliżej dotarłoby do bezwzględnej prawdy, gdy tymczasem ja, dzielę się tylko z łaskawymi czytelnikami skromną zdobyczą oderwanych spostrzeżeń, które mnie w danym razie upoważniły do podobnych twierdzeń.

Wypadek, o którym chcę mówić, tyczy się owoców związku starego pointra (rasowego anglika) z czteroletnią pointerką polskiej rasy; suka aczkolwiek pomiotła szczenięta podobne do ojca, jednak ze zwyrodnieniem powiek, które rzęsami były skierowane ku źrenicy oka. Amatorzy rozebrali je chciwie, głównie ze względu na ojca, który w kilka miesięcy po tem ojcowstwie został zniszczony z racyi pewnych zboczeń umysłowych, skutkiem starości objawionych; suka zaś, w dwa lata potem, w pomiocie z młodym, rasowym pointrem, zdrowym i kształtnym, wystawowym laureatem, wydała bardzo ładnych sześcioro szczeniąt, z których, przez wzgląd na zdrowie matki, zniszczono zaraz dwoje (suki); pomiędzy zaś pozostałemi, jedno,

najpiękniejsze miało znów rzęsy, skierowane ku źrenicy, a drugie przepuklinę pępkową.*)

Zanim dzisiejszą pogawędkę zakończymy, czuję się w obowiązku zanotować jeszcze parę luźnych uwag, których dotąd nie mogłem we właściwem miejscu ulokować.

Suka pierwiastka zbyt młoda, związana przed czasem, to jest, nie będąc jeszcze zupełnie organicznie ukształtowaną, miota najczęściej zdegenerowane potomstwo, a to dlatego, że organizmowi jej zbywa na odpowiednich siłach, ażeby zapewnić doskonały rozwój swojemu potomstwu.

Rodzaj psi na zupełne wykształcenie swoje zużytkowywa lat dwa.

Gdy suka pierwiastka cieka się zawcześnie, trzeba zwrócić uwagę na jej temperament i stosownie do tego, dopuścić ją lub nie, do związania. Zdarza się bowiem, że niekiedy pod wpływem przetrzymania, zmienia charakter ujemnie. Dlatego lepiej dopuścić do związania, a pomiot zaraz po przyjściu na świat zniszczyć, gdyż, jak wiemy, płód niedokształtconej fizycznie suki doskonałym nie jest. Warunek tylko *sine qua non*, o czem wyżej mówiliśmy, aby związanie dokonanem zostało z psem rasowym. Ten niewytłumaczony dostatecznie i mogący jeszcze dość długo być kwestyonowanym, wpływ pierwszego reproduktora, wytłaczającego swe piętno w wielu następnych pomiotach, w tym razie musi być krępującym swobodę użycia pierwszego lepszego zapładniacza, dla zadośćuczynienia potrzebom biologicznym.

Jeżeli wszakże można przetrzymać zbyt wczesną pierwiastkę bez szkody dla jej psychicznego stanu, wypadnie to z wielką korzyścią dla niej, jako przyszłej silnej i rozwiniętej dostatecznie matki.

Również i psa w celu utrzymania na wyższym stopniu jego energii, zdrowia i inteligencyi, nie należy zbyt młodo dopuszczać do reprodukcyi. Jak również nie dopuszczać nawet starszego więcej jak do dwóch suk w ciągu roku.

Obserwowałem młodego psa, którego ojciec był wspaniałym pointrem, matka również legitymowaną. Syn dostał się w ręce niedbałe i korzystając z okoliczności (w domu była suka i grzała się), jak również z nieograniczonej swobody, niekrępowanej jakimkolwiek dozorem, pozwolił się skusić podczas jej cieczki i przed ukończonym rokiem dostąpić godności ojcowstwa. Ten pierwszy debiut tak mu zasmakował, że nietylko w domu własnym, gdzie wkrótce od zapłodnionej suki dostał odprawę, ale poza domem, dzięki wybornemu wiatrowi, wyszukiwał rozkosznych stosunków często na drugim końcu powiatowego miasta, zkąd go nareszcie z trudem sprowadzano do domu. Po dwóch latach takiej swobody, pies został jakby sparaliżowany, zestarzały i kompletnie ogłupiały. Co się działo z dziećmi jego, rozsypanemi po mieście, nie umiem powiedzieć, ale te, co były w domu, były drobne, idyotyczne i w ciągu roku wszystkie pozdychały na nosaciznę. Wprawdzie niedbalstwo miejscowe wiele przyczyniło się do zmarnowania piesków, atoli bądź co bądź, nie obiecywały i tak żadnej na przyszłość pociechy.

Antoni Ignacy Tomaszewski.

*) W danym wypadku nic nie dowodzi, że ta wada (rzęsy, skierowane ku źrenicy) przelaną została na potomstwo suki przez owego starego pointra; przeciwnie jest wszelkie prawdopodobieństwo, że któryś z protoplastów *suki* wadę tę posiadał, a dzięki atawizmowi pojawiała się ona sporadycznie wśród potomstwa. Nic też nie dowodzi, że zarówno ów stary pointer, jak i następny młody reproduktor, mogły niezależnie jeden od drugiego, nosić w sobie pierwiastki *degeneracyi*, która podobne wadliwe zboczenia wywołuje. (*Redakcya.*)

Stosunek wagi śrótu do wagi prochu.

(*Dokończenie.*)

Jeżeli kto zechciałby uświadomić sobie, albo wolał mieć cyfry w rosyjskich dolach, to nic łatwiejszego, jak którąkolwiek z podanych liczb pomnożyć przez 22.5, a będzie miał dole; dzieląc zaś je przez 96, otrzymamy złotniki.

Po wypowiedzeniu wszystkiego, co się dotyczy siły różnych gatunków prochów w zastosowaniu do śrótu, przychodzimy do wniosku, że wagę ładunka śrótowego, dla każdego kalibru odrębnie należy uważać jako miarę stałą, niepodlegającą zmianom, reprezentowaną w dwóch tylko kategoryach, t. j. jako „charge légère“ i „charge exacte“, a obok tego waga prochu podlega zawsze większym lub mniejszym waryacyom, czyli wahaniom, nieraz dość znacznym, zależnie od gatunku używanego fabrykatu, a więc od jego chemicznego składu, wrażliwości na wilgoć i na zmiany atmosferyczne wogóle, również jak i na ścisłość własną i na ściśnienie w gilzie.

Mając tedy do dyspozycyi proch, którego siły i właściwości nie znamy, musimy poprzednio dokładnie zbadać jego cechy charakterystyczne, zanim przystąpimy do sporządzenia zeń ładunków.

Należy przytem jeszcze zwrócić uwagę naszych panów myśliwych, co zresztą nie ja pierwszy robię, żeby zamiast asfaltowanych i glansowanych kartoników, t. zw. „carton glacée imperméable“, używać na proch cienkich, sukiennych lub filcowych, nietłuszczonych i niesztywnionych przybitek, a potem już jak zwykle idą grube, tłuszczone i sztywnione, oryginalne Eley'a (jeżeli jesteśmy w ich posiadaniu), albo mało im ustępujące, rosyjskie Eley'owskie o grubości $^2/_5$" dla czarnego prochu i $^1/_2$" przy prochu malodymnym o średnicy nie mniejszej niż 19 m/m dla kal. 12-go. W ten sposób unikniemy niepożądanego wcale szarpnięcia, które od czasu do czasu daje znać o sobie przy wspomnianych kartonach i od czego nie możemy zaasekurować się, choćbyśmy z największą starannością i pedanteryą sami dla siebie ładunki przygotowywali. Moje wieloletnie doświadczenie przyczyniło się do zwrócenia szczególniejszej baczności na zamianę kartonu przez filc.

Nie mogę pominąć tu jeszcze jednej ważnej okoliczności, a mianowicie zbytecznej długości gilz. Gilzy t. zw. „longue“ o długości 70 m/m, stanowczo powinny być raz na zawsze zarzucone, a i w gilzach o zwykłej długości t. j. 65 m/m przy dzisiejszych silnych, doskonałych prochach, mało miejsca w gilzie zajmujących, pozostaje jeszcze nad śrótową przybitką cały ctm. do końca gilzy, tak, że trzeba używać różnych sposobów dla zapełnienia miejsca swobodnego.

Proch generała Liszewa szczególnie, tak ugniata się od słabego nawet naciśnienia, że oprócz wyżej wspomnianych przybitek, zmuszony jestem kłaść jeszcze dla wypełnienia miejsca, trzecią sztywnioną przybitkę od 3—4 m/m grubą, a dopiero na to sypię śrót, na śrót biały karton grubości 2 m/m i taki ładunek po należytem wstrząśnięciu *w maszynce stopniowo lewą ręką naciskając mocno, zakręcam.* Kartonowa przybitka ma średnicę równą wewnętrznej średnicy gilzy i wkłada się swobodnie bez pomocy Barklaya i gdy się ją na parę m/m zagłębi w gilzę, mamy możność wybornie utrząsnąć śrót, tak, żeby się doskonale, regularnie i ciasno ułożył, po czem już dopycha się karton, aż się oprze o śrót i zatrzyma na swem miejscu.

Według mego zdania, należałoby dla wszystkich kalibrów gilzy skrócić na pół ctm., a także i kamery w lufach. Widocznie to przekonanie moje jest uzasadnionem, gdyż, jak się dowiaduję, już w tym kierunku postąpiono w Anglii; czytałem bowiem o tem w tegorocznym Kalendarzu myśliwskim na str. 56, gdzie pan A. Ronczewski komunikuje o ostatniej nowości w branży puszkarstwa, polegającej na wyrabiających się już

gilzach długości tylko 52 m/m dla nowej marki prochu „Imperial Schultze". Wprawdzie i nabój śrótu jest tam dla kalibru 12-go oznaczony na 28 gram., a więc zadziwiająco mały, ale też i gilzy bajecznie krótkie. Długość jednak 60-ciu m/m uważałbym za najodpowiedniejszą dla wszystkich broni pierwszorzędnego wykończenia i wysokich gatunków, a to na tej zasadzie, że i posiadacze takiej broni są w możności używać amunicyi w gatunkach tylko wyborowych. Co się tycze ładunka maksymalnego dla kal. 12-go 36-ciu gram. śrótu przy odpowiedniej proporcyi prochu, to dla zwykłych myśliwskich broni uważam go za zbyteczny i nawet nienadający się wcale. Może on być używany z dobrym skutkiem li-tylko w broniach ciężkich, około 8 ℔ ważących, na stendzie przeważnie przy konkursowem strzelaniu do gołąbi.

Kończąc swoje spostrzeżenia (może dyletanckie i podlegające, jak wszystko na świecie, krytyce), nadmienię jeszcze, że w letnich miesiącach t. j. w lipcu i w sierpniu praktyczniej jest i o wiele racyonalniej używać ładunków o naboju lżejszym, niż o pełnym i że temi, względnie słabemi, ładunkami robią się w danym sezonie podziwu godne, efektowne i świetne strzały i na dalsze dystanse.

Przecławski.

Łowiectwo w Bośni i Hercogowinie.

(*Dokończenie*).

C i e t r z e w i e i g ł u s z c e spotyka się tylko w lasach południowej Bośni i północnej Hercogowiny. Toki cietrzewi i gra głuszców rozpoczyna się późno, bo dopiero w połowie kwietnia, i trwa do połowy maja. Jest ich tak ogromna ilość, że żaden kraj europejski nie może się równać pod tym względem z Bośnią i Hercogowiną. Na jednem miejscu tokuje nieraz 15 do 20 kogutów.

J a r z ą b k ó w jest w lasach Hercogowiny bardzo wiele. Polują na nie w jesieni na wabika.

K u r o p a t w jest stosunkowo w Bośni niewiele. Na równinach spotyka ich się mało; trzymają się one tam przeważnie gór, chowając się w zaroślach.

Z rodziny grzebiących najliczniej jest w Bośni reprezentowana p r z e p i ó r k a. Jaja znosi na równinach, ale odchowawszy pisklęta, wynosi się z niemi w górzyste okolice. Dziwny to objaw, że właśnie tam jeszcze tyle jest przepiórek, gdzie prawa łowieckie nie tak obowiązują, jak u nas. Dobry strzelec bije przez dzień do 40 sztuk. Najlepsza pora polowania to wczesny ranek i zmrok wieczorny.

S ł o n k a gnieździ się licznie w Bośni i Hercogowinie. To też egzystuje w Bośni osobne prawo, otaczające ją specyalną opieką w czasie lęgu. Wolno ją strzelać tylko od końca sierpnia do 31 grudnia. W Hercogowinie słonki nieraz zimują, bo klimat tam cieplejszy, aniżeli w Bośni.

Z drapieżników jest mnóstwo puhaczy i sów (*Syrnium uraleuse*). Tępią je wszelkiemi sposobami, ale liczba ich mimo to, się nie zmniejsza.

G o ł ę b i są trzy gatunki w Bośni: grzywacze, turkawki i gołębie skalne.

Neophron percenopterus — b i a ł o s ę p e g i p s k i, zamieszkuje stale południową Hercogowinę, jak również i ł o m i g n a t a l p e j s k i (*Gypaetus barbatus*).

Najważniejsze prawa łowieckie są w Bośni i Hercogowinie następujące:

Każdy musi mieć pozwolenie na prawo polowania, od urzędu tego powiatu, w którym zamieszkuje. Wyjątek stanowią oficerowie i urzędnicy rządowi.

Pozwolenie bywa wydawane na rok i jest ważne na cały kraj, z wyjątkiem rewirów rządowych.

Strzelec, nie mający psa, płaci na rok 5 guldenów, myśliwy, posiadający jednego lub dwa psy, 10 i 15 guldenów rocznie.

Naganki i kotły wolno urządzać tylko za zezwoleniem władzy powiatowej, która oznacza teren, liczbę strzelców, naganiaczy, psów oraz czas, kiedy ma się odbyć to polowanie. Jednakże władza może zakazać łowów bez podania powodów.

Czas odstrzeliwania i ochrony przedstawia się jak następuje:

	Czas odstrzeliwania.	Czas ochrony.
Kozice (gemzy)	18 sierp. — 31 paźdź.	1 listop. — 17 sierp.
Rogacze (sarny)	także	także
Sarny (kozy, oraz koźlęta kóz i kozic)	przez cały rok.	
Zające	18 sierpnia — 31 grudnia	1 stycz. — 17 sierp.
Głuszce, Cietrzewie	15 kwietnia — 31 maja i 1 wrześ. — 31 paździer.	
Głusze (kury), Cieciorki, Jarząbki, Przepiórki, Słonki, Dzikie gołębie	od 18 sierpnia do 31 grudnia	
Dzikie kaczki	18 sierp. — 1 marca	

Psy-włóczęgi wolno strzelać; tak samo nie pozwala władza na chowanie za wiele psów.

Na uprawionych polach i winnicach, w czasie winobrania, polowanie jest zakazane. Na łowienie w pułapki udziela władza pozwolenie, lecz winno się podać dokładnie rodzaj pułapek i miejsce, gdzie mają być zastawione.

Zakładanie trucizny jest tylko dozwolone urzędnikom rządowym. Za przekroczenie przepisów płaci się do 50 guldenów kary.

Na zakończenie dodać wypada, że egzystują w Bośni dwa towarzystwa łowieckie, jedno w Sarajewie, drugie w Rogaticy, ale członkowie tych towarzystw polują, jak za dawnych czasów, nie myśląc ani o racyonalnem odstrzeliwaniu, ani o hodowli zwierzyny.

HODOWLA NIEBIESKICH i SREBRNYCH LISÓW.

W ciągu ostatnich dziesiątków lat tępienie niektórych gatunków zwierząt, czy to wodnych, czy też lądowych, w Syberyi i północno-wschodnich częściach Ameryki, przybrało takie rozmiary, że niektóre rodzaje, jak wydry morskie, prawie zupełnie zanikły, lub też niektóre gatunki psów morskich spotyka się tylko jeszcze na niektórych wyspach cieśniny Behringa.

Podobnie znacznie zmniejszyła się ilość lisów niebieskich i srebrnych, zwierząt tak pożądanych dla kosztownego futra. Brak więc tych zwierząt, skłonił niektórych zawodowców, mieszkających w zachodniej części Alaszki (według wiadomości, zaczerpniętej z dzieła Johna Murray'a, traktującego geografię tego kraju), a zajmujących się dostarczaniem futra rzadkich okazów na rynki europejskie, do sztucznej hodowli lisów. Przekonawszy się, że szczególnie gatunek niebieskich lisów nie jest tak dziki i daje się oblaskawić, schwytano na wyspie Św. Pawła 20 sztuk i puszczono je na kilku wyspach Alaszki, bardzo nielicznie przez ludzi zamieszkanych, i z czasem 20 wysepek tak zaopatrzono w lisy, które dla naturalnych warunków najwięcej nadawały się do hodowli. Najlepiej próby zaaklimatyzowania tego zwierza powiodły się na wyspie Long-Island, gdyż położenie, gleba, rodzaj wegetacyi najwięcej dogadzały przyzwyczajeniom lisa północnego,

i obecnie tak zwana kolonia liczy już tysiąc sztuk z górą.

Z ludzi na tej wyspie zamieszkują: jeden dozorca i dwóch pomocników, których zadaniem karmienie i chwytanie lisów. Jedzenie, które codziennie o pewnej godzinie w każdej porze roku bywa dostarczane, składa się z mieszaniny mąki i ryb, razem wygotowanych. Do karmienia szybko się przyzwyczajają i na dany znak zbiegają się ze wszystkich stron; nietylko znają one swych karmicieli, lecz i okazują im pewnego rodzaju przywiązanie, a na widok obcego człowieka uciekają z wrodzoną tym zwierzętom obawą. W początkach maja liszka wyprowadza pięć do ośmiu młodych, które w ciągu dziewięciu miesięcy kompletnie wyrastają. Od 20 listopada do 10 stycznia, w okresie, w którym futro tych lisów jest w najlepszym stanie, rozpoczyna się chwytanie tych lisów. Piękniejsze okazy, silne i więcej wyróżniające się, czy lisów, czy też liszek, bywają oszczędzane, jako materyał hodowlany szlachetniejszych gatunków.

Rząd Stanów Zjednoczonych popiera te przedsiębiorstwa, zwane „fox-ranches", i otacza je możliwą opieką i dostarczaniem środków materyalnych. Krajowcy przyszli sami do przekonania, że w ten sposób nie będą zanikały gatunki zwierząt, tak cennych dla futra, i na czterech wysepkach, zachęceni korzyściami zawodowców, urządzili hodowlę lisów niebieskich, zwłaszcza, że stałych odbiorców na skóry mają w pewnem Towarzystwie, zajmującem się handlem futer. Towarzystwo to ma również własną kolonię lisów na wyspie St.-George, która położeniem i roślinnością najwięcej jest zbliżona do warunków, istniejących na wyspie św. Pawła. Ponieważ wyspa ta obfituje w masę ptaków, lisy tylko w porze zimowej bywają karmione.

Miejsce do karmienia jest otoczone parkanem z drutu, który nie wywołuje u nich obawy i służy równocześnie jako pułapka do chwytania. Liszki bywają ochraniane, w przypuszczeniu, że lisy są zwolennikami wielożeństwa, lecz rezultat nie potwierdza tego mniemania, jak na razie, gdyż przybytek kolonii nie podnosi się.

Skórka niebieskiego lisa, względnie do wyglądu i dobroci, osiąga cenę od 5 do 50 dolarów; cena zaś skórki srebrnego lisa bywa od 100 do 200 dolarów. Wysoka cena lisa srebrnego spowodowała zawodowców do hodowli tego gatunku; usiłowania jednakże mniej się powodzą, gdyż srebrny lis jest więcej dziki, chytry i bojaźliwy. Wprawdzie spożywa zadawaną karmę, ale tylko zakładaną w różnych miejscach, i nie podchodzi do zagrody, jak niebieski lis. Przytem samce z tego gatunku lisów nienawidzą potomstwa i korzystają z chwili, kiedy liszka udaje się po pożywienie dla młodych, uśmiercając bezwzględnie przyszłych rywali.

Wynik pomyślny hodowli lisów w Alaszce mimowoli stał się skutecznym środkiem ochrony, którą krajowcy zaczynają zwolna stosować i do innych gatunków zwierząt, które przez masowe tępienie zaczęły już prawie zanikać.

POLOWANIE NA WOŁY PIŻMOWE.

Z opisu wyprawy w celach naukowych, kapitana Svendrupa do wysp Oceanu Lodowatego, gazeta „Der Deutsche Jager", komunikuje między innemi ciekawe szczegóły o polowaniu na woły piżmowe (*Ovibos moschatus*). Wiadomem jest powszechnie, że pod 84° szerokości geograficznej, niektóre doliny w krajach podbiegunowych, latem, skoro śniegi stopnieją, pokrywają się różnorodną roślinnością, która stanowi dość obfite pożywienie dla wołów piżmowych, reniferów i specyalnego gatunku zajęcy. Szczególnie dość dużo spotyka się w tych miejscowościach wołów piżmowych, których mięso, jakkolwiek o niemiłym, ostrym zapachu, szczególnie u samców, stanowi główne pożywienie dla Eskimosów, zamieszkujących te okolice. Polowanie zaś na te zwierzęta Eskimosi urządzają w następujący sposób. W miejscowościach, gdzie głównie przebywają woły piżmowe, urządzają budki ze śniegu i pojedynczo lub po kilku starają się odszukać ślady tych zwierząt. Skoro woły zostaną otropione, przygotowuje się wyprawa. Psy dnia poprzedniego bywają zamknięte, aby szczekaniem nie spłoszyły upatrzonej zwierzyny, i ze świtem rozpoczyna się wyprawa. Do sani, zaprzężonych w psy pociągowe, przywiązują sfory psów myśliwskich. Skoro myśliwi dojadą do miejsca otropionej zwierzyny, opuszczają sanki i każdy myśliwy przywiązuje sobie do pasa, jednego lub kilka psów na długich rzemieniach. Trzymając w lewej ręce broń, a prawą prowadząc psy, idą tak w kierunku zwierzyny i z chwilą, skoro zostaną spostrzeżeni przez woły, które do obrony, w kółko się zbijają, wypuszczają naprzeciw nim psy, ułożone do tego rodzaju polowania, a myśliwi, ciągnieni przez atakujące psy, rozpoczynają rzeź strzelaniem. Dawniej, gdy Eskimosi nie mieli jeszcze broni palnej, polowanie takie, połączone nieraz z niebezpieczeństwem, odbywali z pomocą noży. Wyrośnięte woły bywają niewiele co mniejsze od bizonów i mierzą około 2 metrów długości; niektóre ważą 350 kg. i dostarczają mniej więcej 180 kg. mięsa. Żyją przeważnie w górzystych okolicach w stadach i pomimo ciężkiego wyglądu są zręczne i zwinne, i wdrapują się na skały, jak kozy.

WYSTAWA PSÓW.

Roboty około Wystawy psów, która ma się odbyć w d. 4 czerwca, raźno postępują naprzód. Do Komitetu Wystawowego zaproszono z poza grona Członków Wydziału hodowli psów, pp.: Wacława Oppenheima, Józefa Zarembskiego, Romualda Więckowskiego Bronisława Wysockiego i Aleksandra Patzera, który jednak obowiązków przyjąć nie mógł z powodu wyjazdu. Pomieszczenie dla boksów już oczyszczono, stare boksy zdezynfekowano i zamówiono pewną ilość boksów nowych, obliczając tak, aby wystarczyło pomieszczenia na 130 okazów. W razie większego napływu okazów urządzone zostaną boksy prowizoryczne.

Zapisy już napływają, a pomiędzy zapisanemi dotąd okazami są już egzemplarze bardzo wybitne.

Otwarcie Wystawy naznaczono na d. 4 czerwca na godz. 11 rano. Cena wejścia dla publiczności wynosić będzie w tym dniu 1 rub., następnych dni 30 kop. od osoby; dzieci i ucząca się młodzież (z wyjątkiem dnia otwarcia) płacić będą za wejście tylko 15 kopiejek.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Posiedzenie Rady, 29 kwietnia. Zarząd Warszawskiej Kasy samopomocy i przezorności dla kobiet, pracujących fizycznie, zwrócił się z prośbą do Rady, aby za przykładem roku zeszłego pozwoliła urządzić w ogrodzie przy siedzibie naszego Oddziału, Jarmark, na którym sprzedawane będą wyroby uczestniczek Kasy, na rzecz instytucyi. Jarmark ma się odbyć w dd. 27, 28, 29 i 30 czerwca. Rada ze względu na społeczne zadanie instytucyi, nie odmówiła pozwolenia, zastrzegając jednak, aby wejście na jarmak urządzone było bocznemi drzwiami, prowadzącemi wprost do ogrodu, i aby Członkowie Towarzystwa w niczem krępowani nie byli.

Naczelnik powiatu nieszawskiego przedstawił Radzie wykaz odebranej broni przez starszego strażnika, Ganera, który bardzo gorliwie zajmuje się prześladowaniem kłusownictwa. Rada postanowiła dać mu 15 rub. nagrody.

P. Godycki-Ćwirko urządza w Janowicach, w pow. kozienickim, miejsce ochronne na przestrzeni 5 włók i prosi o zamianowanie stróża. Rada postanowiła miejsce ochronne zatwierdzić, a stróża mianować po ściągnięciu opinii o kandydacie.

Uwagi myśliwskie p. M. Marusa postanowiono zwrócić autorowi z objaśnieniem, że poruszone w nich kwestye, stanowią zadanie peryodycznej prasy myśliwskiej.

Na wniosek Rady na najbliższem Zebraniu Ogólnem postawiona zostanie kandydatura dotychczasowego Prezesa Oddziału, generała Iwanowa, na Członka Honorowego. Nie ulega wątpliwości, że Ogólne Zebranie będzie rade z nadarzającej się sposobności, wyrażenia swego najżywszego uznania dla sterownika instytucyi, który tak czynnie zajmuje się jej sprawami.

Do listy stałych Członków naszego Oddziału postanowiono zapisać naczelników powiatu błońskiego i garwolińskiego.

Posiedzenie Rady 9 maja. Naczelnik powiatu błońskiego, w odpowiedzi na zapytanie Rady donosi o następującym fakcie bezczelności kłusownika. W gminie Radziejowice strażnik Batorow zauważył raubszycującego kłusownika, puścił się więc wraz ze swymi towarzyszami w pogoń. Kłusownik uciekał tak wytrwale, że towarzyszów Batorowa opuściły siły i tylko Batorow gonił dalej zbiega. Pogoń trwała wiorst parę. Gdy jednak kłusownik zauważył, że Batorow oddalił się znacznie od trzech pozostałych strażników, dopuścił go do siebie na jakie 15 kroków, poczem odwrócił się i dał doń dwa strzały. Pierwszy strzał chybił, drugi trafił B. w bok i głowę. Nadbiegli strażnicy pośpieszyli z pomocą rannemu, który w szpitalu powiatowym powoli przyszedł do zdrowia. Raubszyca Poważkę następnie ujęto i pociągnięto do odpowiedzialności sądowej. Rada postanowiła wyasygnować Batorowowi 50 rb. zapomogi z funduszów, przeznaczonych specyalnie na odszkodowania straży ziemskiej i leśnej, która ucierpiała w walce z kłusownikami, a nadto z ogólnego funduszu na nagrody dla straży ziemskiej wyznaczyła nagrody po 10 do 20 rub. dla pomagających w pościgu Batorowowi, trzech strażników.

P. gubernator kaliski nadesłał wykaz broni, odebranej kłusownikom w 1902 r. Wykaz obejmuje 474 sztuki broni myśliwskiej. Postanowiono przesłać na ręce p. gubernatora 240 rub. na nagrody dla straży.

Z powodu wypadku kradzieży broni, pozostawionej w Kancelaryi Oddziału na sprzedaż, postanowiono wywiesić ogłoszenie w lokalu Oddziału, że Towarzystwo nie przyjmuje na siebie żadnej odpowiedzialności za uszkodzenie lub kradzież broni, pozostawianej w lokalu Towarzystwa.

P. gubernator płocki nadesłał wykaz broni, odebranej w 1902 r. od nieposiadających pozwolenia na broń, kłusowników. Wykaz ten obejmuje 172 bronie palne. Ponieważ w gub. płockiej egzystuje płocki Oddział Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, który ze swej strony prawdopodobnie przedsiębierze odpowiednie kroki w celu ukrócenia kłusownictw w swoim rejonie, przeto Rada nie chcąc, aby Oddział Warszawski wchodził w atrybucye Oddziału Płockiego, przed wyznaczeniem nagród dla straży ziemskiej w gub. płockiej, odniosła się do p. gubernatora płockiego z prośbą o wskazanie powiatów, w których znajdują się dzierżawy myśliwskie Oddziału Płockiego. Straż ziemska z tych powiatów, usuniętą zostanie z listy nagród, wyznaczonych przez Oddział Warszawski, prawdopodobnie bowiem nagradzaną już jest za odbieranie broni przez Oddział Płocki.

W dniu 12 b. m. Członkowie Warszawskiego Oddziału dali obiad składkowy na cześć swojego Członka Honorowego, Henryka Sienkiewicza. Obiad odbył się w lokalu Oddziału. Udział w obiedzie przyjęło 50 członków, bowiem tylko tyle osób pomieścić mogła sala jadalna. Uroczystość rozpoczęła się w pięknie udekorowanych salonach górnych wręczeniem Sienkiewiczowi dyplomu na Członka Honorowego, poczem zebrani przeszli do sali jadalnej. W trakcie obiadu pierwszy zabrał głos generał Iwanow, jako prezes, i wzniósł toast na cześć nowego Członka Honorowego. Następnie przemawiał p. Józef Zarembski, podnosząc zalety epizodów myśliwskich w dziełach Sienkiewicza, świadczących, że autor trylogii jest i szczerym myśliwym i artystą, myślistwo prawdziwie miłującym. Sienkiewicz dziękując za powołanie go na Członka Honorowego, wzniósł toast za pomyślny rozwój Towarzystwa naszego. Dalej p. Aleksander Jałowiecki zaczął przemówienie od słów „Gość w dom, Bóg w dom" i wzniósł toast za zdrowie zaproszonych gości, a mianowicie: ks. kanonika Zygmunta Chełmickiego, radcy komitetu T. K. Z., p. Mścisława Godlewskiego i redaktora „Słowa", p. Antoniego Donimirskiego. W odpowiedzi ks. kanonik Chełmicki wzniósł zdrowie szanownego naszego prezesa, generała Iwanowa, a następnie Sienkiewicz toastował na cześć hr. Józefa Potockiego, jako najdzielniejszego polskiego myśliwego i autora pięknych dzieł opisowych. Hr. Józef Potocki, dziękując za toast, wypił zdrowie komitetu, zajmującego się urządzeniem obiadu dla Sienkiewicza, w ręce towarzysza ostatniej swojej wyprawy afrykańskiej, p. Jana Sztolcmana. P. Mścisław Godlewski wzniósł zdrowie sekretarza Towarzystwa, p. Romualda Więckowskiego, który też w odpowiedniem przemówieniu wyjaśnił, że Towarzystwo nasze, posiadające do 1000 członków, dlatego jest reprezentowane na tym obiedzie tylko przez 50 uczestników, że miejsca na więcej osób w sali nie było, ale wszystkich pragnących uczestniczyć w tej sympatycznej uczcie, nie pomieściłyby mury naszej siedziby. Sienkiewicz zakończył przemówienia podziękowaniem za przyjęcie go do grona naszych Członków, dla których pragnie nadal być kolegą-myśliwym. Wszystkie przemówienia przyjęte były długo niemilknącemi oklaskami wszystkich zebranych. Na kawę czarną udano się do salonów górnych, gdzie uroczystość zamieniła się w serdeczną towarzyską biesiadę. Uczestnicy obiadu, rozrzuceni grupami, gwarzyli wesoło do późnej nocy, unosząc najmilsze wspomnienia z tej uroczystości miłej sercu każdego.

W dniu 13 maja odbyło się Ogólne Zebranie Członków Oddziału Warszawskiego, na którem zatwierdzono bez dyskusyi sprawozdanie i bilans z roku zeszłego. Obszerniejsze sprawozdanie z tego Zebrania zamieścimy w następnym numerze.

KONKURSY STRZELECKIE.

Warszawska Strzelnica ogłosiła nowe konkursy strzeleckie na mistrzowstwo strzałów na 1903 r. (championat).

Warunki konkursów tych są takie, jak w konkursach, ogłoszonych w Nr. 7 naszego pisma z r. b., więc powtarzać ich tu w całości nie będziemy, zaznaczamy tylko, że o mistrzowstwo można się ubiegać w strzelaniu do tarcz stałych ze sztucerów na 100 metrów, z karabinków na 50 metrów, z pistoletów na 16 metrów, oraz do celów ruchomych ze sztucerów do dzika na 80 metrów, z karabinków do warchlaka na 40 metrów i z broni śrótowej do zająca na 40 metrów. Najlepsze kartony w kwadratach i najdłuższa serya zbitych zajęcy stanowić będą o nagrodzie mistrzostwa. Wraz z tytułem championa zwycięzcy zyskują złote żetony, a najlepsi po nich strzelcy żetony pamiątkowe srebrne, bronzowe i tarcze.

Konkursy te trwać będą przez cały miesiąc od 10 maja do 10 czerwca.

Już dziś bierze w nich udział znaczna liczba

uczestników, świadcząca, że sport strzelecki, dzięki nowej strzelnicy, rozwija się u nas pomyślnie.

Drobiazgi myśliwskie.

Ochrona ptactwa. Oddział Charkowski Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa, na odbytem tego roku zebraniu ogólnem w marcu, postanowił zaniechać na wiosnę wszelkiego polowania na kaczki i dzikie gęsi. Co się tycze slonek, dozwolono tylko polować na nie na ciągu, wzbraniając wszelkich innych sposobów polowania. Na ptactwo błotne polowanie rozpocznie się dopiero d. 12/25 lipca, mimo, że prawo pozwala na nie polować już od 29 czerwca.

Sępa kasztanowatego (*Vultur monachus*) zabił w d. 26 kwietnia r. b. znany myśliwy, p. Michał Siemiradzki, w majątku swym Rozalinie pod Łochowem. Okoliczności tego szczęśliwego polowania były dość niezwykłe. Pan Siemiradzki wczesnym rankiem podchodził tokującego cietrzewia w dość rzadkim zagajniku, gdy naraz, wyszedłszy z poza krzaku, spostrzegł w odległości 15 kroków na małej, rosochatej sosence jakiś wielki przedmiot, którego w pierwszej chwili określić nie mógł. Był to sęp, śpiący z głową pod skrzydłem. Ostrożny ptak wnet się obudził i ciężkim lotem zerwał się, lecz padł od celnych strzałów naszego myśliwego. Jest to wspaniała sztuka, mierząca 2 metry 66 cent. rozpięcia skrzydeł i ważąca 14 i pół funta.

Sęp kasztanowaty, jakkolwiek częściej u nas spotykany, aniżeli sęp płowy (*Gyps fulvus*), należy wszelako do wielkich rzadkości ornitologicznych naszego kraju. Taczanowski w swych „Ptakach Krajowych" zaledwie kilka egzemplarzy, w kraju zabitych, cytuje, a mianowicie jednego z gór S-to Krzyskich, drugiego z pod Chełma w Lubelskiem, trzeciego z pod Warszawy, a czwartego z okolic Łomży. Można więc powinszować p. Siemiradzkiemu zdobycia tak wspaniałego trofeum.

Orzeł w Poznańskiem. Nadleśny Reinhardt z Rakoty w W. Ks. Poznańskiem opowiada następujące szczegóły o ubiciu przezeń orła. „Po południu d. 20 kwietnia podczas zamieci śnieżnych, obchodziłem rewir, mając pod nogami kupy śniegu wysokości 40 ctm. Na jednym z dębów w lesie ujrzałem wielkiego ptaka, którego przez lunetę wziąłem za orła. Ponieważ warunki miejscowe nie pozwalały upolować go skutecznie, przeto postanowiłem udać się na naradę do leśniczego, aby z nim razem obmyśleć sposób na ptaka. Po drodze z wysokiego drzewa zerwał się tuż przedemną drugi wielki drapieżnik. Pierwszy strzał śrótem № 5 dał mi tylko trochę pierza, dopiero drugi № 3 strącił ptaka na ziemię. Na szczęście miał obydwa skrzydła przestrzelone, gdyż w przeciwnym razie zraniłby mi psa, który przypadł doń w tejże chwili. Orzeł leżał na boku z rozpostartemi skrzydłami, usiłując chwytać w szpony, ale to mu się nie udawało. Był to orzeł krzykacz, samiec, długości 65 cm. i 1.68 cm. szerokości od skrzydła do skrzydła. Pierwszy ptak, którego, jak sobie przypominam, widziałem już przed trzema tygodniami, był samicą tego orła, o jaśniejszem ubarwieniu i większej objętości. Gdyśmy powrócili z leśniczym do pierwszego dębu, już ptaka nie było i nie mogliśmy go odszukać. Samicę spłoszył widocznie strzał, którym ubiłem jej męża". Dodać należy, że orły rzadko bardzo spotykają się w rewirach w ks. Poznańskiego.

Ciąg słonek tego roku zagranicą odbył się tak samo wcześnie, jak u nas, i również niepomyślnie. W ogóle już od kilku lat zauważono ubytek słonek przy wiosennym przelocie i ogólnie przypuszczają, że szlachetne te ptaki ulegają masowemu tępieniu przy przelocie z ciepłych miejscowości, w krajach, które nie przystąpiły do związku ochrony wszelakiego ptactwa.

Wabienie słonek. Z wiosną rozpoczął się ciąg słonek. Ale obecnie coraz rzadziej udają się polowania na słonki w ciągu. Aby temu zaradzić, wynaleziono zagranicą wabiki na słonki. Są to okrągłe piłki gumowe pneumatyczne, które nigdy nie wydają fałszywego tonu i są bardzo wygodne w użyciu. Posilkuje się niemi wówczas, gdy ujrzymy lub usłyszymy zdaleka słonkę, która jednak nie kieruje swego ciągu w naszą stronę. Wtedy wabimy ją do siebie za pomocą tego przyrządu. Cena jego wynosi około 2 rub., co nie jest sumą zbyt dużą, ponieważ wabik taki mieć można długie lata. Do wabika dodają odpowiedni przepis drukowany, jak się obchodzić z tym przyrządem.

Wczesne i pomyślne parkoty zajęcy. Według „Deutsche Jager Zeitung" na polowaniu w leśnictwie Cart-Nord w Alzacyi w dniu 21 stycznia r. b. zabito samicę kotną, która miała 7 sztuk młodych zajączków do $^3/_4$ wielkości zwykłej wyrośniętych. Niezwykła i wczesna ciąża i ilość młodych.

O masowem tępieniu ptaków śpiewających na egipskiem wybrzeżu, komunikuje korespondent francuskiej gazety następujące szczegóły: Rząd egipski wydzierżawia handlarzom, wysoko położone obszary, zarośnięte krzakami, przez które odbywa się przelot ptaków, powracających z zimnych krajów. Na krzakach tych handlarze umieszczają pręty zielonego koloru z przynętą w postaci oliwek, posmarowane lepką masą kleistą. Biedne ptaszyny, zasiadające dla odpoczynku na tych krzakach, wpadają w pułapkę i masami bywają tępione. Korespondent był świadkiem, jak jednego dnia schwytano do 20000 sztuk. Z tego pojedynczego wypadku można wywnioskować, ile milionów ginie biednych naszych śpiewaków z knieï i pól. Przedsięwzięte środki dla ukrócenia tego morderczego przedsiębiorstwa, spełzły na niczem, gdyż dwa kraje najwięcej zainteresowane—Włochy i Egipt—nie chcą przystąpić do międzynarodowego komitetu ochrony ptaków.

Ilość ptaków, zużytych do kapeluszy damskich. Według wiadomości w „Der Weidman" niedawno w Londynie na licytacyi sprzedano 900 nurków, 260,000 różnych jaskrawo ubarwionych ptaków i 49,600 uncyij piór orłów morskich. Wogóle rocznie, magazyny mód w Londynie zużytkowują do 35,000,000 ptaków.

Świstaki. Według wiadomości z „Der Deutsche Jaeger" zarząd polowań dworskich w Austryi sprowadził w maju r. z. z Tyrolu 8 sztuk świstaków w celach zaaklimatyzowania, do Eisener w Górnej Styryi, urządziwszy im sztuczne nory. Dwie sztuki w krótkim czasie po sprowadzeniu zdechły, pozostałe zaś sztuki tak długo trzymały się pierwotnego miejsca, dopóki bydło nie zaczęło się pasać w tej miejscowości. Na jesieni dopiero spostrzegli myśliwi, że sprowadzone sztuki nie zanikły i chowają się w norach świeżych. Pomyślna ta próba skłoniła zarząd polowań do sprowadzenia nowej partyi tych zwierzątek do Radmer, ulubionej kniei cesarza Franciszka Józefa. Świstaki (*Arctomys*) należą do rodzaju ssących szczurowatych, z rodziny wiewiórkowatych i żyją w stepach lub górach, kopiąc głębokie nory, w których odbywają sen zimowy. Skórki tych zwierzątek pożądane są na lekkie futerka.

Oficerowie polowań na wilki. Mianowanie tak zwanych oficerów polowań na wilki (lieutenant de louveteric) dla departamentu Sekwany i Oise (Seine et Oise), przypomina dawną instytucyę, która już kiedyś we Francyi, bodaj za czasów Karola Wielkiego, była ufundowaną, celem niesienia pomocy ludności okolicznej, przed napadami wilków, a która nawet podczas rewolucyi nie przestała funkcyonować. Przed 1789 r. przywileje tych oficerów były daleko znaczniejsze, niż obecnie; przysługiwało im prawo polowania przez cały sezon i byli wolni od wszelkich

podatków. Obecnie przywileje te ograniczają się na zwolnieniu od wykupu biletu na prawo polowania, dozwolonem im jest dwa razy na miesiąc urządzać w lasach rządowych polowanie na dziki i przysługuje im prawo noszenia specyalnego uniformu. Nowocześni stowarzyszeni atoli renonsują z ostatniego przywileju, zwłaszcza, że kolory są nader jaskrawe; używają więc zwykłego ubrania myśliwskiego. Uczestnikami tego stowarzyszenia są przeważnie właściciele większych posiadłości, gdyż koszta w stosunku do małych korzyści, są znaczne i zwykły śmiertelnik nie mógłby ich ponosić. Według przepisów, taki oficer powinien posiadać pikera (*piqueur*), dwóch strzelców i złaję, składającą się z 14 psów (w tem conajmniej 4 tropowce). Za wszelkie nieprawidłowości ze strony podwładnych oficerowie ci są odpowiedzialni. Ministeryum rolnictwa wydaje nagrody, które wynoszą za wilczycę ciężarną 180 fr., za jałową 150 fr., za wilka 120 franków i za każdego młodego wilczka 60 fr. Premia te za czasów Henryka IV były znacznie wyższe i wynosiły 300 fr. za wilczycę, 250 franków za wilka i 100 franków za młodą sztukę, które naturalnie jeszcze więcej znaczyły na owe czasy wobec większej wartości pieniędzy, niż obecnie. Jakkolwiek ilość wilków we Francyi znacznie się zmniejszyła, rocznie pada ich tam około 300 sztuk, za co rząd płaci kilkanaście tysięcy franków premiów. Najwięcej wilków znajduje się w departamentach: Meuse, Haute-Marne, Voges, Haute-Saône, Cetod'Or, Aube, Dordogne, Haute-Vienne, Charente, Creuse i Correze.

Wykazy Myśliwskie.

W dobrach Łochowsko-Jadowskich u hr. Zdzisława Zamoyskiego odbyły się w sezonie zimowym następujące polowania: Dnia 18 listopada r. z. w rewirze Brioza w 3 fuzye zabito 34 zajęcy. Dnia 25 listopada r. z. w rewirze Kołodzież w 3 fuzye zabito 25 zajęcy. Dnia 29 listopada r. z. w rewirze Sulejów w 5 fuzyj zabito 30 zajęcy. Dnia 9 grudnia r. z. w rewirze Wielgie w 4 fuzye zabito 17 zajęcy, 1 rogacza i 1 lisa. Dnia 23 grudnia r. z. w rew. Łochów w 7 fuzyj zabito 86 zajęcy. Dnia 30 grudnia r. z. w rew. Brioza w 5 fuzyj zabito 28 zajęcy i 2 rogacze. Dnia 27 stycznia r. b. w rew. Brioza w 8 fuzyj zabito 71 zajęcy. Dnia 28 stycznia r. b. pod Jadowem w 6 fuzyj zabito 127 zajęcy, 1 lisa i 2 kuropatwy. Ogółem zabito: 418 zajęcy, 3 rogacze, 2 lisy i 2 kuropatwy.

W Czechach w 1900 r. ubito według wykazów biura statystycznego przy inspekcyi lasów krajowych: a) *zwierza użytkowego*: 2,475 jeleni, 1,530 danieli, 16,872 sarn, 800 dzików, 452,316 zajęcy, 13,946 królików, 915 głuszcy, 5,439 cietrzewi, 302 jarząbków, 7 śniarek, 78,492 bażantów, 581,192 kuropatw, 8,313 przepiórek, 2,074 słonek leśnych, 1,161 słonek błotników, 256 dzikich gęsi, 19,189 dzikich kaczek: b) *drapieżników*: 3,860 lisów, 4,162 kun, 27,255 łasic, 238 wyder, 306 borsuków, 62,592 wewiórek, 17 orłów, 170 sów-puhaczy, 27,770 jastrzębi, krogulcy i sępów, 136,716 srok i sójek.

a) W rewirach księcia Paara w Bechyn. Wolparau i Kardasah-Recic w Czechach ubito w 1902 r.

Zwierza użytkowego: 19 jeleni, 2 łanie, 13 cieląt, 50 danieli, 32 samice, 34 śpiczaki, 2 odyńce, 6 wycinków, 15 macior, 20 pojedynków, 123 warchlaki, 62 kozły, 15 sarn, 5 śpiczaków, 5429 zajęcy, 83 króliki, 3 głuszce, 81 cietrzewi, 109 bażantów, 3344 kuropatw, 30 słonek, 388 kaczek dzikich, 59 przepiórek, 3 dzikie gęsi; razem 10927 sztuk.

b) Szkodników: 8 wyder, 13 lisów, 2 borsuki, 14 kun, 63 tchórze, 116 łasic, 894 różnych czworonożnych szkodników i 2320 ptaków drapieżnych; razem 3430 sztuk. Ogólna suma 14357 sztuk.

Czytelników naszego pisma zaciekawiły wykazy, podawane przez nas o ubitej zwierzynie w Austro-Węgrzech i Czechach, imponujące prawdziwie ilością. Wykaz atoli obecnie podany w «Deutsche Jäger Zeitung», a zaczerpnięty z wiedeńskiego czasopisma «W. F. B.», pobija wszelkie dotąd znane. Szczęśliwym zaś właścicielem tych pięknych rewirów jest książę Adolf Józef Schwarzenberg, a ubito w zeszłorocznej kampanii 83,717 sztuk zwierza użytkowego i 26028 sztuk szkodników, razem z górą 100000 sztuk. Wspaniała cyfra! Szczegółowy wykaz brzmi: 587 jeleni i danieli, 57 gemz, 1765 sarn, 240 dzików, 31261 zajęcy, 278 królików, 146 głuszców, 2 mieszańce głuszców i cietrzewi, 305 cietrzewi, 5 dropi, 50 jarząbków, 38,089 kuropatw, 5334 bażantów, 45 dzikich gęsi, 5169 dzikich kaczek, 131 słonek. Szkodników ubito: 40 wyder, 443 lisy, 294 kun, 321 tchórzy, 1014 łasic i 6711 różnych czworonożnych szkodników, 1 orła, 1 puchacza, 981 czapli, 2035 jastrzębi i 14186 różnych drapieżników pierzastych; razem 109745 sztuk.

SPROSTOWANIE.

W № 9 na 140 stronie w wierszu 19 od góry zamiast „ciachanie" winno być „ciuchanie", a w wierszu 28 zamiast „wrzasł" winno być „urwał".

Treść Nr 9 „Łowca Polskiego".

Prenumerata „Łowca Polskiego" wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie rub. 1 50 kop. (z odnoszeniem do domu).

Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.

Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 16 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 8 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO" 30 kop.

Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (petitu) lub jego miejsce 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO" prenumerować można: w Kantorze Administracyi „ŁOWCA POLSKIEGO" Warecka 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy-Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Listy do „Łowca Polskiego" adresować należy: Smolna 34, w Warszawie.

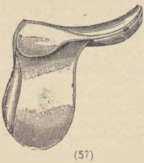
Tylko 4 ruble!! Zamknąć oczy i kupić! **Tylko 4 ruble!!**

Kompletny dzwonek elektryczny z planem urządzenia samemu sobie. Takiż dzwonek z ostrzegaczem od złodziei **Rbl. 5.** Telefony znakomite, zastosowane dla osób, mających dzwonki elektryczne **Rb. 8 50.** Telefony wiorstowe z planem urządzenia **Rbl. 30.** Piorunochrony, dzwonki, drut, przyciski, elementy. Wysyła się monterów do zakładania dzwonków.

Adres: Nowy-Świat № 23. -- Kantor I. Millera. (73

BRACIA THONET

Marszałkowska 141.
MEBLE GIĘTE
(32) WIELKI WYBÓR.



Fabryka i magazyn wyrobów galanteryjno-siodlarskich, myśliwskich i rymarskich, oraz przyborów podróżnych

ROMANA SOBAŃSKIEGO

Przeniesiony na Nowo-Miodową Nr 1 (róg Krakow. Przedm.)

Poleca w wielkim wyborze

Zaprzęgi, Siodła

DERY dla koni na sezon letni i zimowy. **Baty, spicruty, kufry, walizy, sakwojaże** i t. p.

Ceny przystępne

(57)

Przedsiębiorcy Robót Wiertniczych

Józef Semelman

Jan Trzewiczek i S-ka

Warszawa, Szosa Wolska Nr. 302

przystanek kolei konnej

podejmują się budowy studzien artezyjskich i wszelkich robót w zakres studniarstwa wchodzących. Na podstawie specyalnego wynalazku odkrywają wodę na żyłach źródlanych. Podejmują się także wierceń na poszukiwanie minerałów ziemnych.

FABRYKA POWOZÓW

KAROLA BERGER

w Warszawie, ulica ORLA № 2.

Poleca wielki wybór powozów gotowych. (30)

A. GUIRARD

Królewska №. 23.

MEBLE wszelkich stylów własnego wyrobu. (33)

Poszukujemy do kupna

ŻYWYCH ŁOSI

Oferty prosimy nadsyłać Nadleśnictwo Dóbr Tiszczowskich **R. Sokalski**. Poczta Diedowicze Wołyńskiej gub. (74)

Jaja bażancie

sprzedaje Zarząd dóbr Parzymiechy Hr. W. Potockiego poczta Krzepice. (82)

Najwyższe odznaczenie państwowe.

Jaja bażancie i żywe bażanty angielskie, obrączkowe-czeskie, królewskie, mongolskie, Versicolor, **Tinamu, Kuropatwy** i **Kury Jedwabiste** najlepsze wylęgarki i matki bażancie; ew. **poręczenie 80% wylęgu** (67)

sprzedaje, gwarantując żywą dostawę,

ANGIELSKA BAŻANTARNIA

w zamku Nitsche przez Schmiegel (Prusy.)

Leon Wiśniewski

FOTOGRAF

(Zarządzający pracownią fotograficzną przy b. składzie **J. GOLCZ**). (84)

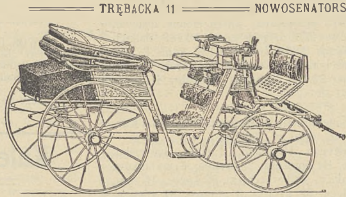
Fotograf z wieloletnią praktyką i znajomością wszystkich konstrukcyj aparatów, udziela informacyj u siebie, jak również i po domach Pp. amatorom, życzącym obeznać się ze sztuką fotograficzną.

Informuje o najtańszem źródle nabywania aparatów i przyborów.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres fotografii wchodzące, jako to wywoływanie klisz i błon, poprawianie takowych i retuszowanie, kopjowanie na wszystkich istniejących papierach i kliszach, wykonywanie diapozytywów do odczytów i stereoskopowych, powiększenia aż do największych formatów bez retuszu i retuszowane.

„Nowy Tattersall" W. Cybulski & S-ka

TRĘBACKA 11 — NOWOSENATORSKA 7.



Nadszedł świeży transport koni z zagranicy karrossierów i wierzchowych angielskich.

(13)

Duży wybór powozów własnej fabryki.

WŁASNY SKLEP i WARSZTAT SIODLARSKI

NATURALNE KWIATY z NICEI i RIWIERY (63)

Charles NOCETI & Cie

Warszawa, ulica Niecała Nr. 6, w podwórzu.

Odbierane codziennie świeże wprost z Francyi i Włoch. Można kupować w dowolnej ilości i gatunku. Wybór olbrzymi, ceny bardzo przystępne.